

ŚWIAT JUŻ BEZ DOMINACJI USA: PRZEGLĄD CZASOPISM ZAGRANICZNYCH W ZAKRESIE BEZPIECZEŃSTWA I STUDIÓW STRATEGICZNYCH

Przeгляд tekstów dotyczących bezpieczeństwa i studiów strategicznych, które ukazały się w minionym roku w czołowych czasopismach z dziedziny stosunków międzynarodowych, w tym roku został dokonany w *Roczniku Strategicznym* według nieco zmienionej formuły. Zamiast czasopisma *Survival*, w celu wzmocnienia głosów nieanglojęzycznych, omówieniu poddano publikacje, które ukazały się w najstarszym francuskim czasopiśmie z zakresu stosunków międzynarodowych, czyli wydawanej przez Institut français des relations internationales (Ifri) *Politique étrangère*. Nie zmieniły się na liście natomiast cztery pozostałe periodyki, czyli publikujące eseje o sprawach międzynarodowych *Foreign Affairs* (o profilu ogólnym), zamieszczające artykuły ściśle akademickie sprofilowane dziedzinowo *International Security* oraz sprofilowane ogólnie *International Organization*. Zwyczajowo w przeglądzie uwzględniono też *Journal of Strategic Studies* – czołowe czasopismo pod względem czytelności wśród ekspertów z dziedziny bezpieczeństwa i strategii międzynarodowej, a pod względem formy artykułów zbliżone do analizy polityki zagranicznej (*foreign policy analysis*).

WSCHÓD: BLISKI I DALEKI, MIĘDZY NIEPEWNOŚCIĄ A NIESTABILNOŚCIĄ

W dwumiesięczniku *Foreign Affairs* uwagę zwróciły numery tematyczne, jeden poświęcony bilansowi polityki zagranicznej obu kadencji Baracka Obamy, a drugi przyszłości Chin. Tematem leżącym często w cieniu rozmaitych rozważań była jednak przyszłość porządku globalnego i USA jako supermocarstwa. Problematykę tę w odniesieniu do sytuacji na Bliskim Wschodzie poruszyli Steven Simon i Jonathan Stevenson w artykule o znamienym tytule „The end of Pax Americana. Why Washington’s Middle East pullback makes sense”¹. Autorzy zauważają wyraźny spadek zaangażowania Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie oraz analizują rozmaite wyjaśnienia tego zjawiska, jakie pojawiają się w debacie publicznej. Przywołują krytyki kierowane wobec prezydenta Obamy, któremu zarzuca się po pierwsze pasywność i niechęć do brania udziału w operacjach bojowych, a po drugie ideologicznie uwarunkowane dążenie do ograniczenia roli USA w świecie. Jednak,

¹ S. Simon, J. Stevenson, „The end of Pax Americana. Why Washington’s Middle East pullback makes sense”, *Foreign Affairs* 2015, nr 6, s. 2–10.

w opinii autorów, polityka zagraniczna Obamy oznacza powrót do normalności po licznych anomaliach i błędnych decyzjach, jakie naznaczyły działania Waszyngtonu po 11 września. Choć niektórzy realisci twierdzą, że owo ograniczenie międzynarodowej obecności USA jest raczej wynikiem konieczności, a nie wyboru, Stany Zjednoczone zaś, podobnie jak Wielka Brytania u swego schyłku, padły ofiarą „imperialnego nadwężenia sił” (*imperial overstretch*), autorzy polemizują z powyższymi tezami. W ich opinii zmiana polityki Waszyngtonu wiąże się nie z decyzjami Białego Domu, lecz ze zmianą sytuacji w regionie, gdzie szanse USA na skuteczne działanie, zwłaszcza w postaci interwencji, maleją. Co więcej, także w przyszłości USA powinny kontynuować takie działania, zwłaszcza że w regionie nie ma zagrożeń dla żywotnych interesów tego państwa.

Ostatnie lata przyniosły obniżenie roli regionu dla polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych; dotyczy to zwłaszcza Arabii Saudyjskiej oraz innych państw Zatoki Perskiej. Wiązało się to m.in. z wynalezieniem nowych technologii wydobycia węgłowodorów. Znaczenie regionu spada również w wyniku tego, że o ile wcześniej tamtejsze państwa dość konsekwentnie zwalczały ruchy dżihadystyczne, o tyle obecnie część z nich, dążąc do obalenia reżimu Baszara al-Asada, zaczęła taktycznie wspierać radykalny islam. Niedawni partnerzy USA w regionie są w związku z tym coraz mniej stabilnymi i pożądanymi sojusznikami, a USA czują się coraz mniej zobowiązane, by zapewniać im bezpieczeństwo. Interesy oraz wartości państw regionu i Waszyngtonu coraz bardziej się rozchodzą. Radykalizacja islamu doprowadziła też do wytworzenia się panislamskiej tożsamości, która komplikuje zaangażowanie Zachodu na Bliskim Wschodzie. A w związku z dysfunkcjonalnością systemu polityczno-ekonomicznego coraz trudniejsze stają się wszelkie inwestycje, będące podstawą długofalowych związków. Region jest zaś w coraz trudniejszej sytuacji: cierpi na niedobory wody, charakteryzuje się ekstensywnym rolnictwem, dysponuje za to nadpodażą siły roboczej. Państwa regionu często zmagają się ze znacznymi deficytami fiskalnymi, utrzymują zbyt duże biurokracje, a także subsydują paliwa i inne dobra dla ludności. Konflikty zmusiły rzesze mieszkańców do zmiany miejsca zamieszkania, pozbawiając młodzież szans na edukację. Wpływa to na jej radykalizację, tymczasem grupy, które tradycyjnie były godnymi zaufania bastionami prozachodnimi, takie jak wojskowi, elity przemysłu naftowego oraz zsekularyzowani technokraci, bardzo ostatnio osłabły. Z wymienionych powodów oraz w obliczu przesuwania się środka ciężkości polityki międzynarodowej ku Dalekiemu Wschodowi zdaniem autorów USA powinny ograniczyć swoje zaangażowanie w regionie wyłącznie do sytuacji, gdy będzie to konieczne z uwagi na żywotny interes Waszyngtonu. Pozytywną zmianą jest natomiast zawarcie porozumienia nuklearnego z Iranem, z którym, jak twierdzą Simon i Stevenson, Stany Zjednoczone powinny budować partnerstwo, niezbędne zwłaszcza, by zakończyć wojny w Syrii i Iraku.

Pozostając w bliskowschodnim kręgu tematycznym, na łamach tego samego czasopisma Audrey Kurth Cronin analizowała charakter najgłośniejszej w 2015 r. organizacji dżihadystycznej, czyli tzw. Państwa Islamskiego. Zgodnie z tezą jej artykułu „ISIS is not a terrorist group. Why counterterrorism won't stop the latest Jihadist

threat”², choć ISIS bywa często zestawiane z Al-Kaidą, a organizacje te w przeszłości współpracowały, Daesh znacząco różni się od swojej pośredniej poprzedniczki. Zdaniem Cronin ISIS co prawda posługuje się taktycznie metodami terrorystycznymi, w istocie jednak nie jest organizacją o charakterze terrorystycznym, dlatego w walce z nią nie pomogą instrumenty wypracowane na potrzeby zwalczania terroryzmu. Ten ostatni uprawiają zazwyczaj organizacje o mniejszej liczebności, które atakują cywilów, nie kontrolują zaś terytorium i nie mogą wchodzić w bezpośrednią konfrontację z siłami zbrojnymi. ISIS tymczasem składa się z około 30 tys. członków, kontroluje część terytorium w Syrii i Iraku, dysponuje znaczącymi zdolnościami bojowymi, ma nadzór nad liniami komunikacyjnymi, zarządza infrastrukturą, jest w stanie się finansować oraz angażować w skomplikowane operacje militarne. W opinii autorki zamiast działań antyterrorystycznych potrzebne jest w tym przypadku „ofensywne powstrzymanie”, składające się z ograniczonych działań militarnych oraz szerokiej strategii dyplomatycznej, by powstrzymać ekspansję ISIS, izolować je i zdegradować jego zdolności operacyjne.

Choć można sobie wyobrazić zamiast operacji antyterrorystycznej wypowiedzenie ISIS konwencjonalnej wojny z zamiarem zniszczenia tej grupy, byłoby to jednak czyste szaleństwo, przekonuje Cronin. Po pierwsze, po ponad dekadzie wojen amerykańskie społeczeństwo nie byłoby skłonne poprzeć takiego rozwiązania. Po drugie, działania te wymagałyby zaangażowania wielkich zasobów przy małych szansach osiągnięcia w przewidywalnym czasie wymiernych sukcesów. USA nie mają dobrych opcji w walce z ISIS, jednak na pewno sukces nie przyjdzie bez zbudowania szeroko zakrojonej współpracy ze zróżnicowaną grupą państw, którym nie na rękę jest dalsza ekspansja tej grupy. Cronin podkreśla, że Stany Zjednoczone nie są w stanie samodzielnie obronić Bliskiego Wschodu przed agresywnymi, rewizjonistycznymi działaniami tej teokratycznej organizacji. Jednym z nielicznych korzystnych uwarunkowań jest to, że żaden z rządów nie popiera ISIS, a wręcz przeciwnie, nawet jeśli częściowo je wspierają, to wszystkie rządy mają również powody, by obawiać się tej organizacji. Dlatego agresywne działania dyplomatyczne Waszyngtonu mogłyby w tym wypadku przynieść efekt. Konieczne byłoby przy tym wciągnięcie do ściślejszej współpracy zwłaszcza Iranu, Arabii Saudyjskiej, Francji, Niemiec oraz Wielkiej Brytanii, a także Rosji i Chin. Ważna jest również współpraca ze wszystkimi rządami państw sąsiadujących z Irakiem i Syrią.

Napływ uchodźców z Bliskiego Wschodu do Europy był jednym z najistotniejszych tematów debaty. Skłonił on również do ponownego otwarcia dyskusji o modelach integracji imigrantów w Europie. Na łamach *Foreign Affairs* ukazał się bardzo ciekawy tekst poświęcony niepowodzeniu multikulturalizmu w Europie. Kennan Malik w artykule „The failure of multiculturalism. Community versus society in Europe”³ przytacza rozmaite wyjaśnienia, które towarzyszą dyskusji o modelach imigracji i integracji, i krytycznie się do nich odnosi. O ile komentatorzy z prawej

² A.K. Cronin, „ISIS is not a terrorist group. Why counterterrorism won't stop the latest Jihadist threat”, *Foreign Affairs* 2015, nr 2, s. 87–98.

³ K. Malik, „The failure of multiculturalism. Community versus society in Europe”, *Foreign Affairs* 2015, nr 2, s. 21–32.

strony sceny politycznej zwracają uwagę na to, że Europa dopuściła do nadmiernej imigracji, nie domagając się dość stanowczo integracji, w wyniku tego błędu politycznego erozji ulega spójność społeczna, tożsamości narodowe oraz zaufanie społeczne, o tyle reprezentanci bardziej lewicowych interpretacji podkreślają, że przyczyną kryzysu multikulturalizmu jest nadmiar rasizmu. Malik stwierdza jednak, że obie te diagnozy są nadmiernie uproszczone, a sam multikulturalizm stał się etykietą zastępczą, za którą kryje się wiele różnorodnych problemów, takich jak imigracja, tożsamość, rozczarowanie polityką oraz schyłek klasy robotniczej. Należy też zauważyć, że poszczególne kraje europejskie będące celem imigracji realizowały bardzo odmienne polityki.

O ile Wielka Brytania starała się przyznawać różnym społecznościom równy status w ramach systemu politycznego, a Niemcy zachęcały przybyszów, by żyli własnym życiem, o tyle Francja odrzucała politykę multikulturowości, dążąc do asymilacji. Różne są też efekty tych działań i wyzwania, przed którymi państwa te stoją. Niektóre społeczności imigranckie w Wielkiej Brytanii cechuje przemoc, w Niemczech społeczności tureckie stopniowo oddalały się od głównego nurtu społecznego, we Francji natomiast relacje między władzami i społecznościami imigrantów z Afryki Północnej stawały się coraz bardziej napięte. Wszędzie jednak skutkiem była fragmentacja społeczeństw, alienacja mniejszości oraz niechęć części obywateli do przybyszów. Paradoxem multikulturalizmu jest to, że dąży on do instytucjonalizacji różnic, szufladkując ludzi według kryteriów etnicznych i kulturowych. W ramach tego procesu wszyscy muzułmanie zostają zaliczeni do jednej grupy, z pominięciem dzielących ich różnic. W rezultacie ugruntowaniu ulega przekonanie o ich podobieństwie, a także poczucie, że mają oni podobne potrzeby. W ten sposób multikulturalizm sam tworzy i petryfikuje podziały, z którymi w punkcie wyjścia miał sobie radzić. Tożsamości zmieniają się i ewoluują w procesach interakcji, jednak usankcjonowanie przez państwa grup imigrantów jako wyraźnie odrębnych doprowadziło do wzmocnienia, a często wręcz powstania mocnych, odrębnych tożsamości. Co ciekawe, jeszcze do końca lat osiemdziesiątych XX w. w Europie „muzułmanie” jako określenie tożsamości nie funkcjonowało ani nie miało racji bytu, choć były już liczne grupy osób tego wyznania.

Zdaniem Malika istnieje wiele dowodów, że w połowie XIX w. społeczeństwa europejskie były co najmniej tak samo zróżnicowane etnicznie jak współcześnie, jednak wówczas te różnice nie były tak silnie postrzegane, główne linie podziału bowiem miały charakter klasowy. Wraz ze zmniejszeniem się roli klas różnice kulturowe nabrały większego znaczenia w definiowaniu podziałów społecznych. Malik podważa też genezę multikulturalizmu, zgodnie z którą to imigranci zaproszeni po II wojnie światowej do państw Europy Zachodniej, takich jak Wielka Brytania i Niemcy, zmagających się z niedoborami siły roboczej, domagali się odmiennego traktowania od społeczeństw państw przyjmujących. Jego zdaniem odmiennie traktowanie było faktem, jednak wynikało ono nie z różnic etnicznych i religijnych, lecz z rasizmu i nierówności. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w Wielkiej Brytanii wybuchały nawet zamieszki wśród imigrantów, protestujących przeciw nie-

równemu traktowaniu. W ten oto sposób polityka radzenia sobie z imigrantami doprowadziła do nasilenia różnic i poszerzyła pole potencjalnego konfliktu.

EUROPA I ROSJA ORAZ ICH DAWNE I OBECNE STREFY WPLYWÓW

W *Politique étrangère* cały numer poświęcono bezpieczeństwu europejskiemu, w tym tekst „Défense européenne: enfin du nouveau” podsumowujący te zagadnienia opublikował Vivien Pertusot⁴. Zdaniem autora debata o bezpieczeństwie w Europie tradycyjnie toczy się między zwolennikami samodzielnej obronności europejskiej a tymi, którzy opowiadają się za wspieraniem Sojuszu Północnoatlantyckiego. Tymczasem trudności budżetowe oraz zmiany geopolityczne nadają sytuacji nową dynamikę, popychając Europę w kierunku wzmacniania współpracy poszczególnych państw poza tymi strukturami. Zdaniem autora głównym impulsem dla odnowienia debaty stał się kryzys ukraiński, który jest od czasów zimnej wojny najważniejszym wydarzeniem z punktu widzenia przyszłości bezpieczeństwa europejskiego. Pierwszy, który zdarzył się w ramach fizycznych granic Europy od czasu poszerzenia UE i NATO na Wschód, jest tym istotniejszy, że po drugiej stronie angażuje Rosję, która jest z kolei postrzegana jako bezpośrednie zagrożenie przez część nowych członków obu zachodnich instytucji.

Równocześnie utrzymuje się kryzys ekonomiczny, ograniczając możliwości zwiększenia budżetów obronnych. Jeszcze przed kryzysem ukraińskim Europa straciła priorytet w polityce Waszyngtonu, czego znakiem była redukcja obecności militarnej USA z ok. 213 tys. żołnierzy w 1990 r. do około 64 tys. obecnie. Co więcej, siły te w coraz większym stopniu stanowiły zaplecze dla operacji na Bliskim Wschodzie i w Afryce, a coraz mniej służyć miały zbiorowej obronie Europy. Przykład operacji w Libii pokazał zaś rosnącą niechęć USA do interwencji. Mimo wyraźnej zmiany w strategii Waszyngtonu Europejczycy nie odpowiedzieli wzmocnieniem własnych zdolności, a długotrwała tendencja do rozbrajania się Europy trwała. O ile w 1990 r. wydatki na obronność stanowiły średnio 2,7% PKB, o tyle w 2005 r. spadły odpowiednio do poziomu 1,5%, a w 2013 r. – 1,35%. Pomiędzy rokiem 2006 i 2012 liczebność żołnierzy europejskich zmniejszyła się o ok. 500 tys. Ten ubytek ilościowy nie został zrekompensowany lepszym szkoleniem ani lepszym wyposażeniem.

W obliczu konieczności utrzymywania dyscypliny fiskalnej w warunkach kryzysu obronność staje się łatwiejszym celem ograniczeń w przyzwyczajonych do pokojowego współistnienia państwach Europy niż edukacja czy pomoc społeczna. Dziś nie zapewnia się już części zdolności bojowych lub nie obejmuje ona wszystkich państw. Nie sprawdzają się również inicjatywy zacieśniania współpracy, tak jak w przypadku koordynowanego przez Europejską Agencję Obrony programu *pooling and sharing*. Podobny los spotkał analogiczne inicjatywy w ramach NATO, takie jak *smart defence*. Ocena działania programów wspólnej polityki obronnościowej na czas kryzysu nie nastraja zdaniem autora optymistycznie, co może wskazywać, że w danych

⁴ V. Pertusot, „Défense européenne: enfin du nouveau”, *Politique étrangère* 2015, nr 1 (wiosna), s. 11–23, doi 10.3917/pe.151.0011.

okolicznościach organizacje wielostronne nie są optymalnym forum współpracy. Zaobserwowano jednak zwiększenie liczby inicjatyw dwustronnych i minilateralnych (z udziałem niewielkiej liczby państw). Zdaniem autora, choć przedsięwzięcia te bywają krytykowane, m.in. za to, że tworzą wśród państw zachodnich podziały, to w dzisiejszych okolicznościach stanowią najbardziej elastyczne i najłatwiej akceptowalne politycznie formy współpracy, co może oznaczać, że do czasu poprawy sytuacji ekonomicznej na nich trzeba oprzeć nowe pomysły rozwojowe.

Analizując sytuację różnych państw europejskich, autor podkreśla rosnące znaczenie Polski i Szwecji, które wbrew europejskim trendom zwiększyły budżety na obronność. To, a także wyraziste postacie polityków: Radosława Sikorskiego oraz Carla Bildta, pozwoliło im zyskać znaczenie w polityce wschodniej. Warszawa, pisze autor, odgrywa o wiele ważniejszą rolę w definiowaniu europejskiej polityki obronnej niż na początku XXI w., gdy jej uwaga koncentrowała się na relacjach transatlantyckich. Przewiduje on, że rola ta będzie rosła, ma ona bowiem charakter strukturalny, a nie przygodny. Omawiając CSDP, autor zauważa, że fakt przeprowadzenia operacji w Libii, a także w Mali i Republice Środkowoafrykańskiej poza instytucjami europejskimi bardzo ją osłabił. Sytuację pogorszyło tylko nieprzywołanie CSDP w kontekście kryzysu ukraińskiego. Także przyszłość reakcji na sytuację na Wschodzie rozegra się w ramach NATO, nie zaś instytucji europejskich. Jedyne obszary, w których przydają się ramy unijne, to ten związany z przemysłem obronnym, usprawnieniem rynku i racjonalizacją rozwoju.

Osobny numer francuskiego czasopisma poświęcono Rosji, wśród opublikowanych tekstów zwraca uwagę artykuł dyrektora Ifri, Thomasa Gomarta „Russie: de la »grande stratégie« à la »guerre limitée«”⁵. Autor stwierdza, że głównym instrumentem wielkiej strategii Kremla pozostają zasoby surowców energetycznych, jednak niska ich cena oraz konflikt na Ukrainie znacznie relatywizują znaczenie Rosji. W rezultacie pozostaje ona słabym mocarstwem, które stara się oddziaływać, korzystając po pierwsze z tradycyjnych zdolności militarnych, pozwalających prowadzić mu jedynie małe, lokalne wojny, a po drugie, starając się budować swój wizerunek jako potęga wartości alternatywnych wobec kontestowanego Zachodu. Autor przekonuje, że wojna na Ukrainie jest przedsięwzięciem anachronicznym, w szczególności gdy weźmie się pod uwagę wyzwania, przed jakimi stoi Rosja, o ile chce zaadaptować się do wyzwań globalizacji. Wydatki zbrojeniowe, możliwe dzięki dochodom ze sprzedaży surowców energetycznych, znacznie przewyższają poziom, który byłby do przyjęcia w takim stanie gospodarki rosyjskiej. Powiązanie renty energetycznej z polityką bezpieczeństwa stało się obecnie głównym czynnikiem orientującym politykę Moskwy.

Mocarstwowe ambicje Władimira Putina były możliwe do zrealizowania jedynie dzięki wysokim cenom ropy naftowej na rynkach światowych (w 2012 r. surowce stanowiły 70% wartości rosyjskiego eksportu, z tego ropa reprezentowała 55%, gaz ziemny 12%, węgiel 2%, pozostałe 2%). Trendy w zakresie wydatków militarnych

⁵ T. Gomart, „Russie: de la »grande stratégie« à la »guerre limitée«”, *Politique étrangère* 2015, nr 2 (lato), s. 25–38, doi 10.3917/pe.152.0025.

w Rosji są przeciwieństwem polityki bezpieczeństwa państw europejskich, które deklarują, że korzystają z tzw. dywidendy pokojowej. Wydatki zbrojeniowe w Europie zanotowały bezprecedensowy spadek, podczas gdy Rosja w ciągu ostatnich piętnastu lat zaczęła przeznaczać ok. 3,5–4% swojego PKB na obronność, pod względem skali funduszy kierowanych na ten cel stając się trzecim mocarstwem świata, po USA i Chinach. Pacyfikacja Czeczenii oraz wojna na Ukrainie, a także narracja walki z terroryzmem islamskim dają pretekst dla wewnętrznego wzmocnienia agresywnego nacjonalizmu. Gomart przekonuje, że jeśli Rosja będzie podtrzymywać swoją antyzachodnią orientację, realizując globalne pretensje przy potencjale mocarstwa regionalnego, w średnim okresie stanie się *junior partner*, słabszym partnerem, w relacjach z Chinami, a to oznaczać będzie znacznie poważniejsze naruszenie ciągłości rosyjskiej polityki zagranicznej niż to związane z powrotem militarnym w przestrzeni poradzieckiej. Zdaniem autora Putin jest jednak przekonany, że globalnie nadchodzi odwrót od liberalizmu i również państwa Zachodu nie ustrzegą się tej fali, będzie ona natomiast korzystna dla Rosji. Jednak, wbrew swoim ambicjom, prezydent Rosji nie dysponuje przywództwem, które dawałoby mu szansę na stworzenie jakiegokolwiek poważnego sojuszu międzynarodowego. Autor konkluduje, że choć w ostatnich latach Kreml pokazał, iż potrafi poruszać się w obszarze polityczno-wojskowym lepiej niż jakiegokolwiek państwo europejskie, to w dłuższej perspektywie Putin umieścił Rosję na ścieżce, na której trudno jej będzie funkcjonować w systemie międzynarodowym. Reaktywność i defensywność dyplomacji rosyjskiej odzwierciedlają stan izolacji tego kraju na arenie międzynarodowej, wobec której „ograniczona wojna” pozostaje jednym z ostatnich instrumentów w rękach Moskwy, niezdolnym jednak wpływającym na kształt porządku międzynarodowego.

Journal of Strategic Studies opublikował natomiast bardzo interesujące studium tzw. Kadyrowców, pokazując działania Federacji Rosyjskiej, w wyniku których ten czeczeński klan z pozycji antyrosyjskiej partyzantki stał się paramilitarnym sojusznikiem Moskwy na Kaukazie, by potem ulec włączeniu do regularnej armii rosyjskiej oraz państwowych służb bezpieczeństwa. Tomáš Šmíd i Miroslav Mareš w artykule „'Kadyrovtsy': Russia's counterinsurgency strategy and the wars of paramilitary clans” omawiają również problemy, jakie łączą się z działalnością Kadyrowców w Czeczenii i Rosji w ogóle oraz efektem *spill over* wynikającym z przenikania ich wpływów na diasporę czeczeńską na świecie⁶. Geneza współpracy Kadyrowców z Rosją sięga wojen 1995 i 1999 r. na Kaukazie, gdy Moskwa poszukiwała sojuszników wśród lokalnej ludności. Termin ten odnosi się w sensie wąskim do grupy związanej z głową Republiki Czeczeńskiej, Ramzanem Kadyrowem, a wcześniej jego ojcem, Achmatem, a w sensie szerszym do wszystkich zaangażowanych w jego reżim, począwszy od poziomu władz lokalnych po urzędy centralne, z tym że część osób najściślej związanych z Achmatem Kadyrowem w pierwszej wojnie czeczeńskiej walczyła przeciw Federacji Rosyjskiej, podczas kolejnego konfliktu przechodząc na stronę Moskwy. W późniejszym czasie do grupy tej dokooptowano dzięki

⁶ T. Šmíd, M. Mareš, „'Kadyrovtsy': Russia's counterinsurgency strategy and the wars of paramilitary clans”, *Journal of Strategic Studies* 2015, nr 38(5), s. 650–677, doi: 10.1080/01402390.2014.942035.

amnestiom i immunitetom część partyzantki z czasów drugiej wojny czeczeńskiej. Gdy Achmat Kadyrow został szefem prorosyjskiej administracji Czeczenii w 2003 r., grupa stanowiła trzon jego służby bezpieczeństwa. Jej liderem był syn Achmata, Ramzan, a z czasem grupa ze statusu nielegalnej awansowała do roli głównej milicji prorządowej. Cechuje ją silna hierarchizacja, mocne przywództwo oraz oparcie na więzach klanowo-rodziny.

Obecność lokalnych grup paramilitarnych popierających Federację była sukcesem polityki Władimira Putina i pozwoliła uczynić z wojny w Czeczenii wewnętrzny konflikt pomiędzy samymi Czeczenami. Wojska federacyjne zostały w większości wycofane, a ciężar zwalczania powstania przejęli Kadyrowcy i inne, podobne im formacje paramilitarne oparte na lojalnościach klanowych. Szybko zyskały one bardzo złą sławę, prowadząc walkę brutalnie, z licznymi naruszeniami praw człowieka, egzekucjami bez procesu sądowego, porwaniami, torturami oraz innymi przestępstwami. Była to wojna bratobójcza, ponieważ część rodzin stanęła po stronie antyfederacyjnej. Federacja Rosyjska wykorzystwała w swojej polityce tradycję „zemsty krwi”, która obowiązuje w Czeczenii, a która jest o wiele bardziej kategoryczna niż jakiegokolwiek zachodnie prawo. Bojownicy grup paramilitarnych, wobec których ogłoszono zemstę krwi, tradycyjnie nie mieli szans żyć dalej w Czeczenii, jednak im właśnie zapewniono amnestię oraz włączono do służb bezpieczeństwa w zamian za wierność Federacji. W odniesieniu do takich osób ryzyko zdrady w zasadzie wyeliminowano, w żadnej innej strukturze nie miały bowiem przyszłości.

W 2007 r., kiedy tylko Ramzan Kadyrow uzyskał przewidziany konstytucją wiek 30 lat, został namaszczony przez Moskwę na prezydenta Czeczenii. Zaczął wówczas energicznie wymieniać kadry, zastępując je członkami swojej rodziny i klanu. W ciągu kolejnych trzech lat rozprawił się z wszelkimi konkurentami do władzy, doprowadzając do jej faktycznego monopolu. Obecnie dysponuje siłami liczącymi około 10–12 tys. lojalnych wobec siebie wojskowych, z których wielu posiada atuty w postaci doświadczenia bojowego, motywacji oraz dobrego wykszolenia. Formalnie stanowią oni część sił rosyjskich, są zatem były grupą paramilitarną włączoną do regularnych służb bezpieczeństwa państwa. Choć Kadyrowcy dotychczas sprawnie odgrywali rolę przypisaną im przez Kreml, w przyszłości relacja Groznego z Moskwą nie musi być tak stabilna. Lojalność niektórych elementów reżimu Kadyrowa wobec Moskwy może okazać się krucha. Współczesna Czeczenia stanowi zaś zdaniem autorów kryminalne quasi-państwo, otoczenie Kadyrowa oskarżane jest o nielegalny handel ropą naftową oraz omijanie systemu podatkowego Federacji. Jest to władza brutalna i opresywna, nie tylko zresztą wobec resztek opozycji stosująca porwania, tortury oraz stracenia bez wyroku sądowego. Przypadek Kadyrowców jest przykładem makiawelicznej strategii w walce z rebelią na własnym terytorium.

Również na łamach *Journal of Strategic Studies* ukazała się interesująca ocena operacji francuskiej w Mali. Sergei Boeke i Bart Schuurman w artykule „Operation ‘Serval’: A strategic analysis of the French intervention in Mali, 2013–2014”⁷ twier-

⁷ S. Boeke, B. Schuurman, „Operation ‘Serval’: A strategic analysis of the French intervention in Mali, 2013–2014”, *Journal of Strategic Studies* 2015, nr 38(6), s. 801–825, doi: 10.1080/01402390.2015.1045494.

dzą, że o ile krótkoterminowe cele operacji zostały zrealizowane, o tyle interwencja nie zdołała zażegnać przyczyn leżących u podłoża konfliktu, a jej sukces można mierzyć raczej przez pryzmat tego, czemu zapobiegła, niż tego, co osiągnęła. W styczniu 2013 r. na prośbę tymczasowego prezydenta Mali skierowaną do NZ oraz do Paryża Francja wysłała swoje lotnictwo i siły specjalne, co pozwoliło szybko powstrzymać ofensywę rebeliantów i odzyskać miasta na północy kraju. Spośród ok. 2000 bojowników niemal $\frac{1}{3}$ została zabita, ponad 400 wylądowało w więzieniu, a wielu pozostałych uciekło do Mali, Libii lub wróciło do domów, co spowodowało, że stali się w zasadzie nierozpoznawalni. Podziały wewnątrz malijskiego społeczeństwa utrzymują się jednak nadal, a rząd nie zdołał odbudować swojej legitymizacji ani odzyskać kontroli nad całością terytorium. Sam rząd w Bamako okazał się mało wiarygodnym partnerem, nierzadko torpedował bowiem proces pokojowy oraz zasłynął z korupcji.

Autorzy dokonują wnikliwej analizy trzech elementów, które ich zdaniem decydują o przebiegu konfliktów: sformułowania jasnych celów politycznych, wymiaru strategicznego operacji oraz roli przypadku i szczęścia. I choć w ramach tych trzech kryteriów operację można określić jako sukces, to refleksja nad jej długotrwałymi rezultatami prowadzi do zgoda innych wniosków. Udało się bez wątpienia powstrzymać dalszą, gwałtowną destabilizację Mali oraz przywrócić prawie całkiem kontrolę terytorialną. Operacja zabezpieczyła także francuskie interesy ekonomiczne, powiązane przede wszystkim z przemysłem wydobywania uranu, ulokowanym w Nigrze, jednak bezpośrednio zagrożonym postępowaniem dżihadystów. Na plus zaliczyć należy przeprowadzenie w Mali demokratycznych wyborów, które z kolei były warunkiem przekazania temu państwu międzynarodowej pomocy rozwojowej w wysokości 3,25 mld USD, co nastąpiło w maju 2013 r. Pozytywnym następstwem jest też rozmieszczenie w nim sił pokojowych NZ.

Same demokratyczne wybory to zbyt mało, by zapewnić trwałą pokój w Mali. Część bojowników przegrupowała się do Libii, tworząc tam obozy będące miejscem wypadowym do działań zbrojnych. Przykład operacji „Serval” pokazuje, że siła militarna ma bardzo ograniczone zastosowania, a środki polityczne są trudne do wdrożenia, gdy miałyby prowadzić do osiągnięcia tak ambitnych celów jak przezwyciężenie głębokich podziałów etnicznych, walka z korupcją na wielką skalę czy zwalczanie przestępczości zorganizowanej. Nie udało się doprowadzić do pojednania między Tuaregami, rządem w Bamako oraz ludnością z południa kraju. Dlatego cele długoterminowe nie zostały zrealizowane, a Francja w przyszłości może zostać postawiona przed kolejnymi decyzjami i dylematami, w jaki sposób i czy w ogóle angażować się w sytuację w swojej byłej kolonii.

W POSZUKIWANIU REGULARNOŚCI: OD STRATEGII NUKLEARNYCH DO DZIAŁAŃ ASYMETRYCZNYCH

W czasopiśmie *International Security* tradycyjnie sporo miejsca poświęcono zagadnieniom strategii nuklearnych oraz proliferacji. W tekście „Strategies of inhibition. U.S. grand strategy, the nuclear revolution, and nonproliferation” Francis

J. Gavin⁸ zauważa, że nawet ci analitycy, którzy uznają nieproliferację za istotny interes polityczny supermocarstwa, rzadko kiedy postrzegają ją jako kluczowy, trwały cel, będący w sercu wielkiej strategii USA. W opinii autora jest to opinia nietrafna, a badania odtajnionych archiwów w Waszyngtonie ujawniają, jak wiele zabiegów i uwagi poświęcano zapobieganiu proliferacji oraz ograniczaniu jej skutków, które nazywa on „strategiami hamowania” (*strategies of inhibition*). Aby powstrzymać proces upowszechniania tego rodzaju broni, uciekano się do rozmaitych działań, wśród nich m.in.: traktatów, norm, dyplomacji, pomocy, dostarczania broni konwencjonalnej, sojuszy i gwarancji bezpieczeństwa; eksportu i kontroli technologii, działań wywiadowczych, prewencyjnego rozlokowywania broni antyrakietowej, sankcji, przymusu, zakazu, sabotażu, a nawet groźby akcji prewencyjnej. Autor twierdzi, że Stany Zjednoczone posługiwały się tymi środkami zarówno wobec przyjaciół, jak i wrogów, często nie zważając na orientację polityczną danego państwa, jego system ekonomiczny czy status sojusznika. O ile w niektórych przypadkach owo hamowanie towarzyszyło szerszym strategiom powstrzymywania danego państwa, o tyle nierzadko było realizowane niezależnie, a czasem nawet w opozycji do innych wątków polityki zagranicznej USA wobec danego kraju. Szczegółowa analiza tego zagadnienia pozwala stwierdzić, że hamowanie było odrębną częścią amerykańskiej polityki bezpieczeństwa przez siedemdziesiąt lat, stanowiąc samodzielnie siłę napędową dla rozmaitych działań i przedsięwzięć, niekiedy sprzecznych z pozostałymi interesami bezpieczeństwa. Cel ten był tak istotny, że nierzadko podczas zimnej wojny decydowano się na współpracę ze Związkiem Radzieckim po to, by móc go zrealizować, gdy samodzielnie Stany Zjednoczone nie miały dość instrumentów. W ten sposób Waszyngton i Moskwa współpracowały, by powstrzymać kraje sojusznicze USA, takie jak Niemcy i Republika Korei, przed uzyskaniem tej broni.

Mark Bell analizował z kolei na łamach *International Security*, w jaki sposób uzyskanie broni nuklearnej zmienia politykę zagraniczną państwa. Punktem wyjścia artykułu „Beyond emboldenment. How acquiring nuclear weapons can change foreign policy”⁹ jest spostrzeżenie, że choć o strategiach nuklearnych napisano setki opracowań, temat zmiany polityki zagranicznej państw w następstwie uzyskania do niej dostępu został niemalże pominięty. Zdaniem autora istnieje sześć podstawowych zachowań w polityce zagranicznej, które stają się dla państwa dostępne w tych okolicznościach: agresja, ekspansja, niezależność, wzmocnienie, nieugiętość oraz kompromis. W różnych okolicznościach atrakcyjne stają się poszczególne z tych zachowań.

I tak agresja (*aggression*) może być atrakcyjna w szczególności dla krajów, które mierzą się z poważnymi zagrożeniami dla swojego bezpieczeństwa. Dzięki zdobyciu broni nuklearnej łatwiejsze staje się np. zajęcie spornego terytorium, zwiększa się tolerancja na eskalację konfliktów, które właśnie do agresji prowadzą. Ekspansja (*expansion*), rozumiana tu szerzej niż agresja, oznacza poszerzenie celów i interesów w polityce zagranicznej, jest zatem czymś innym niż agresja, która w tym

⁸ F.J. Gavin, „Strategies of inhibition. U.S. grand strategy, the nuclear revolution, and nonproliferation”, *International Security* 2015, nr 40 (1), s. 9–46, doi:10.1162/ISEC_a_00205.

⁹ M.S. Bell, „Beyond emboldenment. How acquiring nuclear weapons can change foreign policy”, *International Security* 2015, nr 40(1), s. 87–119, doi:10.1162/ISEC_a_00204.

ujęciu oznacza jedynie bardziej stanowcze realizowanie dotychczasowych interesów. Ekspansja staje się możliwa, bo nowo zdobyta broń nuklearna uwalnia zasoby konwencjonalne i polityczne, umożliwiając ich wykorzystanie do innych celów. Pozwala ona także zredukować koszty związane z prowadzeniem niezależnej polityki. Niezależność (*independence*) rozumiana jest tutaj jako podejmowanie działań, którym sprzeciwia się sojusznik lub których co najmniej on nie popiera. Należą do nich w szczególności: zwiększona skłonność do krytykowania sojusznika, zwiększona skłonność do współpracy z jego adwersarzem, zwiększona skłonność do angażowania się w działania, którym sprzeciwia się sojusznik, zmniejszona skłonność do informowania go z wyprzedzeniem o podejmowaniu poszczególnych działań, zwiększona skłonność do podejmowania działań zbrojnych mimo braku wsparcia ze strony sojusznika oraz wycofanie się z sojuszu. Wzmocnienie (*bolstering*), czyli podejmowanie działań na rzecz zwiększenia wiarygodności lub siły sojuszu bądź sojusznika, jest przeciwieństwem niezależności. O ile ta pierwsza służyła osłabieniu więzi sojuszniczych, o tyle druga ma na celu ich rozbudowanie. Uwolnione dzięki broni nuklearnej zasoby mogą zostać zaoferowane sojusznikowi, co więcej, dzięki tym zdolnościom jego obrona może się wiązać z mniejszymi kosztami. Pomaga ona też w odstraszeniu, całościowo obniżając koszty sojuszu. Kolejna kategoria to nieugiętość (*steadfastness*), czyli obniżona skłonność do wycofywania się w sytuacji sporu lub przymusu oraz zwiększona skłonność do walki w celu obrony *status quo*. Państwo zyskuje możliwość takiego zachowania, gdyż koszty eskalacji dla oponentów rosną. Odmienne niż w przypadku agresji, gdy nowe zdolności służą zmianie *status quo*, nieugiętość służy jego utrzymaniu. Dlatego zaobserwować ją można tylko wówczas, gdy jakiś uczestnik stosunków międzynarodowych rzuci temu *status quo* wyzwanie. I wreszcie niekiedy w wyniku uzyskania broni nuklearnej łatwiejszy staje się kompromis, ponieważ jego koszty i ryzyko ulegają redukcji. Działania świadczące o kompromisie obejmują po pierwsze przeznaczanie mniejszych lub mniej ofensywnie nastawionych sił konwencjonalnych do misji w obrębie konkretnego sporu; po drugie, mniej wojowniczą retorykę; po trzecie, inicjację negocjacji lub obniżenie żądań w toczących się rokowaniach, oraz po czwarte, wynegocjowanie zażegnania sporów terytorialnych. W reakcji na uzyskanie broni nuklearnej państwo może łączyć powyżej omówione zachowania, a także doprowadzać do różnych działań w stosunku do różnych partnerów i adwersarzy. W tekście przytoczono przykłady wszystkich tych działań wraz z analizą, ponadto zaprezentowane zostało obszerniejsze studium przypadku Wielkiej Brytanii.

International Security tradycyjnie sporo miejsca poświęciło też zagadnieniu wzrostu potęgi Chin. Szczególnie interesująca była w 2015 r. analiza ewolucji porządku międzynarodowego przez pryzmat jednego z kluczowych pytań teoretycznych: jak dalece wielkie mocarstwa są w stanie dojść do pewnych i przekonujących konkluzji na temat intencji innych wielkich mocarstw. Odpowiedzi próbował udzielić Sebastian Rosato w tekście „The inscrutable intentions of great powers”¹⁰. Relacja

¹⁰ S. Rosato, „The inscrutable intentions of great powers”, *International Security* 2014/15, nr 39(3), s. 48–88, doi:10.1162/ISEC_a_00190.

między mocarstwami, które z definicji mogą zadać sobie wielkie straty, nacechowana jest rywalizacją i nieufnością, twierdzą strukturalni realisci. Bardziej optymistycznie nastawieni badacze wskazują, że intencje te często da się jednak trafnie ocenić. Przesłankami mogą być tu po pierwsze charakterystyki wewnętrzne, takie jak cele polityki zagranicznej, ideologia, ustrój, po drugie za wskaźnik mogą posłużyć ruchy w polityce bezpieczeństwa: polityka zbrojeń, członkostwo w organizacjach międzynarodowych oraz przeszłe działania w tym zakresie. Szczegółowo analizując wszystkie argumenty dowodzące przewidywalności zachowania wielkich mocarstw, Rosato dochodzi jednak do wniosku, że są one nieprzekonujące. Wątpliwa jest nie tylko ocena motywacji przeszłych, lecz także nie do utrzymania jest założenie o ciągłości głównych intencji mocarstw w polityce zagranicznej. Podtrzymana zostaje zatem pesymistyczna teza strukturalnych realistów, na której opiera się dyemat bezpieczeństwa.

W roku 2015 sporo miejsca szeroko rozumianym zagadnieniom bezpieczeństwa poświęciło najbardziej prestiżowe czasopismo w dziedzinie stosunków międzynarodowych, czyli *International Organization*. Virginia Page Fortna w tekście „Do terrorists win? Rebels’ use of terrorism and civil war outcomes”¹¹, porównując empirycznie wyniki wielu konfliktów, starała się udzielić odpowiedzi na pytanie, czy zastosowanie metod terrorystycznych prowadzi do wygranej w wojnach domowych. Konkluzja badania jest następująca: choć terroryzm średnio wydłuża czas trwania konfliktu, to rebelianci posługujący się tymi metodami mają mniejsze szanse zrealizowania swoich szerszych celów politycznych niż grupy tych metod niewykorzystujące. Terroryzm działa skuteczniej w warunkach demokracji niż autorytaryzmu, jednak nawet w tych przypadkach jest mniej efektywną strategią realizacji celów politycznych. Powyższe konkluzje wynikają z analizy ilościowej 104 grup rebelianckich, zaangażowanych w wojny domowe na pełną skalę w latach 1989–2004. Niekorzystne następstwa terroryzmu dla grupy nim się posługującej przeważają nad zyskami. Dzięki swoim niskim kosztom metoda ta sygnalizuje raczej słabość niż siłę danej grupy. Ponadto stanowi dobre uzasadnienie dla wprowadzania drakańskich środków przez rząd, co w sytuacji braku terroryzmu jest znacznie trudniejsze. Choć ataki przyciągają uwagę, równocześnie delegitymizują sprawców i w dłuższej perspektywie zniechęcają potencjalnych sojuszników. Dlatego taktyczne sukcesy nie przekładają się na zwycięstwo strategiczne. Skoro terroryzm jest nieefektywny, nasuwa się pytanie, czemu jest stosowany. Autorka sugeruje, że wyjaśnieniem może być skuteczność tej metody w wydłużaniu konfliktu, co oznacza trwanie samej grupy. W rezultacie terroryzm będzie prawdopodobnie w przyszłości utrzymującym się problemem, ma on jednak ograniczone szanse wpływania na zmianę polityczną.

Jeff D. Colgan i Jessica L.P. Weeks w tekście „Revolution, personalist dictatorship, and international conflict”¹² starają się natomiast udzielić odpowiedzi na pytanie, jakie czynniki zwiększają ryzyko wejścia państw porewolucyjnych w konflikt

¹¹ V.P. Fortna, „Do terrorists win? Rebels’ use of terrorism and civil war outcomes”, *International Organization* 2015, nr 69, s. 519–556, doi:10.1017/S0020818315000089.

¹² J.D. Colgan, J.L.P. Weeks, „Revolution, personalist dictatorships, and international conflict”, *International Organization* 2015, nr (69), s. 163–194, doi:10.1017/S0020818314000307.

zbrojny. Odmiennie niż prace koncentrujące się na poziomie międzynarodowych czynników systemowych, to badanie wskazuje na znaczenie krajowych struktur politycznych. Czynnikiem ryzyka są przede wszystkim dojście agresywnych liderów do władzy, ale także osłabienie reżimów politycznych, które nie dysponują już instytucjami zdolnymi powściągać i karać liderów. Rewolucje często wynoszą do władzy ludzi o rewizjonistycznych poglądach oraz dużej tolerancji na ryzyko. Dlatego rewolucje, których efektem jest dyktatura silnej osobowości, mają znacznie większe prawdopodobieństwo uwikłania w konflikt zbrojny niż te, które prowadzą do reżimów innego typu. Natomiast ogólna skłonność państw porewolucyjnych do prowokowania konfliktów zbrojnych, dobrze opisana przez naukę, wynika m.in. z tego, że same warunki rewolucyjne selekcionują i preferują jednostki dążące do silnej, spersonalizowanej władzy autorytarnej, które z kolei sprzyjają potem rewizjonistycznej polityce zagranicznej.

A WORLD NO LONGER UNDER US DOMINATION:
A REVIEW OF FOREIGN JOURNALS OF SECURITY AND STRATEGIC STUDIES

This text discusses selected articles on security and strategic studies which were published in 2015 in five journals: *Foreign Affairs*, *International Security*, *International Organization*, *Journal of Strategic Studies* and *Politique étrangère*. The discussed articles concern e.g. the strategic situation in the Middle East, Europe, Russia, China, and Mali, as well as more theoretical approaches to nuclear proliferation, multiculturalism, insurgencies and terrorism.

Słowa kluczowe: bezpieczeństwo, studia strategiczne, multikulturalizm, agresja, ekspansja, proliferacja, partyzantka, terroryzm, CSDP, Rosja, Bliski Wschód, Chiny, Czeczenia, Mali